Nr. 325. We Lwowie Poniedziałek dnia 21. Listopada 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Armja w cyfrach.

Lwów 20. listopada.

Dokonany w roku 1890 spis ludności daje nam także wcale interesujący obraz armji, znajdującej się w obrębie królestw i krajów, reprezentowanych w radzie państwa. Dla nas przedewszystkiem interesującym jest stan armji w Galicji; zanim jednak przejdziemy do tych dat, chcemy, na podstawie urzędowej publikacji c. k. centralnej komisji, przedstawić ogólny stan armji.

W dniu 31. grudnia roku 1890 liczono z tej strony Litawy ogółem 187.507 osób, należących do czynnej armji. Najmłodsi żołnierze urodzeni byli w roku 1874, najstarszy żołnierz urodzony był w roku 1803. Na tysiąc żołnierzy przeszło 850 urodzonych było w latach 1865—1869. Pod względem wyznania stosunek był następujący: Na 1 000 żołnierzy wogóle wyznawało religję:

rzymsko-katolicką	809
grecko-katolicką	105
mojżeszową	32
ewangelicką	31
grecko-wschodnią	21

reszta przypada na inne wyznania.

Olbrzymio przeważna część była naturalnie wolnych, a mianowicie 953 na 1.000. Postęp uwidocznia się w tem, że, gdy w r. 1880 tylko 690 na 1.000 umiało pisać i czytać, to w roku 1890 umiejących czytać i pisać było 819. W r. 1880 było 270 analfabetów na 1.000, w r. 1890 zaś tylko 170. Reszta w obu wypadkach przypada na tych, którzy tylko czytać umieli.

Pod względem mowy towarzyskiej stosunek był następujący:

języka niemieckiego na 1000 używało	454
„ czeskiego „ „ „	206
„ polskiego „ „ „	139
„ ruskiego „ „ „	110

reszta przypada na inne narodowości. Udział narodowości słowiańskich w armji, a specjalnie udział ludności polskiej, w stosunku do r 1880, podniósł się bardzo znacznie.

Z kolei przedstawimy garnizony, stacjonowane w Galicji. W r. 1890 z ogółu armji, znajdującej się w Przedlitawji, garnizonowało w Galicji 53.401, tj. 29% ogólnej cyfry. Ponieważ zaś ogólna cyfra w Galicji w roku 1880 wynosiła 32.037, przeto w r. 1890 było więcej o 21.364 żołnierzy.

Jeżeli uwzględnimy tylko garnizony, liczące obecnie więcej, aniżeli po 500 żołnierzy, to znajdziemy, w porównaniu z rokiem 1880, następujące zmiany:

	1880	1890	
Lwów	6.324	8.533	(+ 2.109)
Kraków	6.267	5 471	(— 796)
Brody	484	519	
Brzeżany	789	714	
Jarosław	798	4 452	(+ 3.654)
Radymno	—	561	
Kołomyja	600	881	
Prądnik (obok Krakowa)	—	741	
Zwierzyniec „	—	743	
Łańcut „ „	90	821	
Przemyśl „ „	1.373	7.192	+ (5.819)
Starostwo przemyskie	332	1.531	(+ 1 199)
Dębica	343	574	
Rzeszów	615	1.890	(+ 1.275)
Sambor	603	855	
Stanisławów	610	2.046	(+ 1.436)
Tarnopol	801	1.575	
Tarnów	1.150	1.918	
Podgórze	816	614	
Złoczów	555	1.094	

Najsilniej powiększono więc załogę w Przemyślu i Jarosławiu. W Krakowie (mieście) istotnie obniżona jest załoga, ale, jeżeli doliczymy załogę w pięciu miejscowościach w bezpośredniem pobliżu Krakowa w sumie 1.892, to dla Krakowa wypadnie faktycznie + 1.096. Z ogólnej więc sumy 21.364 żołnierzy, o które powiększyła się armja w Galicji, przypada 16 588 na Kraków i Przemyśl z okręgami, Jarosław, Lwów, Rzeszów i Stanisławów.

Dla uzupełnienia obrazu, podamy jeszcze ogólne daty, odnoszące się do armji wspólnej

W r. 1880 liczyła ona	271.474	osób
„ 1890 „ „	278.903	„
a więc o	7.429	„

więcej;

do tego armja okupacyjna	24 714	„
przeto więcej o	32.143	„

Do sumy tej nie są jednak wliczone bataljony, sformowane z ludności bośniackiej.

Z tej ogólnej cyfry garnizonowało:

w Węgrzech	78 145
„ Galicji	53.401
„ Czechach	34.392
„ Niższej Austrji	31.363 [1]
„ Bośnji i Hercogowinie	24.714
„ Morawji	14.988
„ Kroacji i Slawonji	12.451
„ Istrji	8.630
„ Styrji	8.043
„ Tyrolu	7.886
„ Wyższej Austrji	5.796
„ Dalmacji	5.398
„ Bukowinie	5 544

W innych krajach koronnych było mniej, aniżeli po 2.000 wojska. W stosunku do całości i tu jednak największe wzmożenie cyfry armji, w stosunku do armji wspólnej, wykazuje Galicja.

Większe garnizony, aniżeli Lwów, miały miasta: Wiedeń (22.029), Budapeszt (11.984) i Pola (8 562). Tak więc Lwów zajmuje czwarte miejsce, piąte Przemyśl, szóste Praga (6.779), siódme Kraków, ósme Grac (4 501), dziewiąte Jarosław, dziesiąte Theresienstadt (4.268). Inne miasta mają mniej. aniżeli 4.000 załogi.

Oprócz powyżej wykazanych, znajdowało się nadto czynnych wojskowych w dniu spisu:

za granicami państwa	43
na okrętach w podróży	391
razem	434

Tak więc w dniu spisu w roku 1890 armja czynna wspólna, bez bataljonów bośniackich, liczyła

	304.051
w roku 1880	271.474
a więc w roku 1890 więcej o	32.577

Emigracja włościan.

II. Przechodzimy do trzeciej kategorji wychodźców, to jest do chałupników i właścicieli 2—3 morgów roli. Jest to najnieszczęśliwsza warstwa między ludem wiejskim, podobna do grafów bez apanaży. Taki gazda musi swój stan reprezentować, a w dochodzie nie równa się parobkowi. Na nim cięży, jak na najbogatszym kmieciu, równy obowiązek szarwarku drogowego, warty cerkiewnej prestacyj przy budynkach parafialnych, przy szkole, on słono płaci za obrzędy kościelne lub cerkiewne, płaci podatek, musi uczęszczać na prażniki. Taki gazda nie mając inwentarza, odrabia swoim sąsiadom zamożniejszym za dzień orki 8—10 dni, za bronę osobno, za przywiezienie opału osobno i świątkując 100 dni, nie ma czasu zarobić sobie na sól. Tymczasem ziemia jego o połowę mniej wydatna, jak zamożniejszych sąsiadów i po potrąceniu nasienia, nie da nawet 10—12 korcy zboża, które bierze parobek dworski, jako ordynarję — i nie jestże to kandydat na emigranta?

By zamiast słowy, wojować liczbami, przytoczę jeden ze sta przykładów z życia jednorocznego gospodarza. A jeżeli kto tej opowieści nie uwierzy, to niech zapyta pana starostę żółkiewskiego.

Był chłop i baba i mieli 4 synów i 4 dziewki, gruntu morgów 16 i chatę i bydełko. Najstarszego syna oddał do dworu na służbę i ten się dobrze wysługiwał, biorąc 30 zł. rocznie, z których rodzinie dopomagał na podatek. Zeszłego roku umiera ojciec, syn się od służby uwalnia i obejmuje gospodarstwo. Najpierw płaci pogrzeb: księdzu 4 zł., na bractwo 2 zł., diakowi 1 zł. 20 ct., chlebów ofiarnych dla księdza, diaka i pałamarza 8 bochenków, wódka i bułki 6 zł., wydaje zatem 14 zł. i traci w 8 osób po 3 dni pracy. W kilka miesięcy po śmierci ojca, musi się żenić syn, gdyż w domu nie ma gospodyni. I oto rachunek jego ślubu: Za wystaranie się metryki narzeczonej z sąsiedniej parafji 2 zł. 50 ct., prócz straty 3 dni. Na zapowiedzi pierwszy raz 1 zł., 2 kury i 2 kwarty wódki dla księdza. Do bractwa 1 zł. Za wodoświatyje, za służbu Bożu, za ślub 7 zł. i 18 bochenków chleba. Za wywód 50 ct. Prezent dla księdza 2 jaja, miska pierogów i 4 bułki, a prócz tego po 2 dni robocizny przy żniwach. — Obrzęd ten kosztował go 16 zł., a wódka i piwo 8 zł., więc wydał 24 zł. Wkrótce nastąpią chrzciny, które go będą kosztować około 5 zł.

Na drugi rok matka umrze, gdyż już dziś jest bardzo chora, nastąpi potem podatek przenośny, podatek gruntowy, szarwarek, restauracja plebanji, szkolne, warta do cerkwi, kominiarz — w dalszych siedmiu latach będzie musiał czterem siostrom i trzem braciom sprawić wesele — a tymczasem ma wyżywić siebie, żonę, siedmioro rodzeństwa i matkę starą — a na to wszystko ma 16 morgów piasku, jedną krowę i dwoje świń — i rocznie do roboty tylko 265 dni nie licząc jarmarków i prażników. Na niego wypadą 2 morgi gruntu i jedna ósma część chałupy — i czyż to nie jest bankrut żebrak? Czyż to nie kandydat na emigranta?

Całe życie pracuje na sól, na podatek i na zapłacenie praktyk religijnych, z jego obrządkiem połączonych

Kalwini, lutrzy — stoją pod względem wydatków na obrzędy i dni roboczych najmniej o 33 procent wyżej.

Wszystko, co powyżej przytoczono, są to powody materjalne emigracji.

Otóż muszę wspomnieć i o przyczynach moralnych.

Od lat kilkunastu, dzięki naszemu lenistwu sławiańskiemu, odstrychnęliśmy się zupełnie od ludu, tłumacząc się niby tem, że wrzekomi Rusini podkopali nasz wpływ i że my działać nie możemy.

Jest to motyw lenistwa — a najpierw nierozumienie kto są „my" a kto „oni". Ja jedno wiem: mój ojciec orał, mój dziad orał tę ziemię, — ja ją orzę — i ja jestem dla tego Rusinem i na Sejmie w Warszawie nikt by mnie inaczej nie nazwał, jak posłem z Rusi — i ja bym w Warszawie przeciw Wielko- i Mało-Polsce i przeciw Litwie bronił praw ruskiej cerkwi — języka — przeciw zachciankom latynizowania.

Kto jest autochtonem na Rusi? „Ja"!!! bo prawdopodobniejszem jest, że ja sprowadziłem pana Antoniewicza niż że pan Antoniewicz mnie sprowadził na te stepy bezludne. Pod słowem „ja", rozumiem moje społeczeństwo — tę pracę cywilizacyjną, tę obronę krwawą przed hordami dzikimi.

Wówczas, o ile znam dzieje, nie było pana Antoniewicza przy pracy.

A zresztą nie dam się ruszyć z tej mojej ruskiej ziemi. Jak długo mam prawo za sobą, to każdą napaść siłą odeprę.

Emigracja ludu większym obszarom nic a nic nie zaszkodzi. Przeciwnie, wielkie pytanie, czy nie wyjdzie na korzyść rolnego gospodarstwa. Nic bowiem łatwiejszego, jak ze Szląska, z Prus, z Mazurów ściągnąć ludność rzymsko-katolicką i płacić więcej i żądać więcej. Ba, nawet, tworzyć czynszowe, lub robotnicze osady byłoby korzystnem, Otóż niech panowie Antoniewicze obrachują się z tą ewentualnością. Bowiem wbrew waszej woli weźmiemy ten lud ruski w naszą opiekę i nie damy mu wyrządzić krzywdy, by emigrował i carosławie przyjął.

JE. pan Pobiedonoscew, naczelny prokurator synodu prawosławnego, w roku przyszłym zniesie około 50 dni świąt prawosławnych, gdyż lud nie ma czasu w polu pracować i z tego powodu jest głodnym. Czybyśmy nie mogli się zdobyć na utworzenie „krajowej rady dla spraw duchownych" i nie poruczyli jej: prawo prezenty, prawo utrzymywania budynków cerkiewnych, kościelnych i parafialnych — prawo nadzoru nad ofiarnością publiczną dla kościoła i cerkwi, uregulowania *jura stolae* uregulowania kalendarza itd.

To jest jeden z postulatów większości ludzi myślących.

Następuje żądanie uregulowania sprawy sprzedaży soli, dalej zniesienia nierówności prestacji drogowej, zniesienia podatku przenośnego od mniejszych spadków i podniesienia wydajności ziemi i pracy przez zakładanie szkół praktycznych i podniesienie przemysłu domowego.

Nakoniec upraszam nasze polskie i ruskie dzienniki, by w razie rozbioru niniejszego artykułu, celem dalszej wymiany myśli, raczyły mnie przysłać odpowiedni numer swego pisma. Zarzyszcze, poczta Dobrosin.

Dr. Henryk Jasieński.

[1]) Z tego we Wiedniu 22.029.

Z prowincji.

Krosno 18. listopada. *(Pożegnanie).* W pierwszej połowie bm. odbyła się w kasynie naszem uczta pożegnalna dla przeniesionego do Skałatu lekarza powiatowego, dr. Feliksa Najedły. W krótkim czasie pobytu swego zjednał on sobie ogólną miłość i szacunek. Dowodem tego był wybór na prezesa kasyna, którą godność dotychczas piastował. To też z odejściem jego ponosimy ogromną stratę, a strata ta daje się tem bardziej odczuwać i tem więcej staje się niepowetowaną, że dom państwa Najedłów był zarazem tem ogniwem, około którego koncentrowało się niemal całe życie naszego miasteczka. To też w dniu pożegnania, w rzęsiście oświetlonych salach kasyna, zebrali się prawie wszyscy członkowie tegoż, aby pożegnać przyjaciela i prezesa swego. Pierwszy toast przy uczcie, do której przeszło kilkadziesiąt osób zasiadło, wniósł starosta p. Pawlikowski na cześć żegnanego. Z dalszych toastów zaznaczyć się jeszcze godzi przemowę p. Gałzińskiego i burmistrza p. dr. Czajkowskiego, który podziękował w imieniu miasta przezacnej żonie dr. Najedły, za szczególniejszą jej opieką nad ubogimi miasta. Wśród dalszych toastów i miłej pogawędki, przeciągnęła się uczta prawie do rana, a każdy odchodząc z niej, odniósł jak najmilsze wspomnienie.

KRONIKA

Kalendarz. Poniedziałek (21.): Ofiarowanie N. M. P. Wschód słońca o godz. 7. min. 24, zachód o godz. 4. min. 10.

Ochotnicza straż pożarna w Chodorowie, zawiązana przed trzema miesiącami przez szczupłe grono miejscowych obywateli, rozwinęła się po zwalczeniu początkowych przeszkód w tym krótkim czasie o tyle, że dnia 6. b. m. obchodziła uroczyście w kościele parafialnym poświęcenie sztandaru i całego taboru ratunkowego.

Czterdziestu kilku umundurowanych strażaków wyruszyło z całym taborem ze strażnicy do kościoła, gdzie po wysłuchaniu mszy świętej i wygłoszeniu stosownej przemowy do licznie zebranej publiczności przez miejscowego proboszcza, nastąpiło wbicie gwoździ do sztandaru. Prócz tutejszej inteligencji i mieszczan spełnił z okolicznej szlachty funkcję ojca chrzestnego hr. Leopold Starzeński, poczem wśród huku moździerzy wyruszono przed kościół, celem poświęcenia taboru ratunkowego, a po przemowie prezesa, poruczającej straż opiece i staraniom wszystkich tutejszych obywateli, odbyła się defilada całego korpusu strażackiego.

Nadmienić wypada, iż piękny sztandar sprawiły i ofiarowały tutejsze panie.

Z powodu poświęcenia sztandaru wpłynęły następujące datki: pp. K. Jaźwiński 50 zł., br. de Vaux 25 zł., Szujska 10 zł., Kutowski 10 zł., hr. Lanckoroński 5 zł., Niwicki 5 zł , Ostafilski 5 zł , Link 5 zł., Pachtinger 1 zł., dr. Soroń 1 zł., Wagner 1 zł. — Oprócz tego ze składki w kościele 42 zł. 30 cnt.

Baba-poetka. *Gazeta Lubelska* pisze: „Do sklepu kolonjalnego na Kalinowszczyźnie zgłasza się często kobieta 80-letnia, mieszkanka wsi Świdnik-Mały w powiecie lubelskim, która, jakkolwiek pochodzi z gminu i zbytkiem inteligencji nie grzeszy, posiada jednak niezwykły dar wierszowania, tak dalece, iż wszelkie dezyderaty swoje, pytania i odpowiedzi wygłasza w mowie wiązanej. Ile razy ktokolwiek z obecnych próbował podejść babinę, w tem przypuszczeniu, iż rymy jej są już z góry obmyślane, doznawał rozczarowania; domorosła bowiem poetka, wypowiadając najbardziej niespodziewane *ex promptu*, zdumiewała niewiernych Tomaszów, którzy w końcu dochodzili do przekonania, że ich interlokutorka tak dobrze włada uprzywilejowanym językiem muzy, jak i językiem filistra."

Kłopoty kamienicznika. Po egzekucji skazanego na śmierć Ravachola, Deibler, naczelny kat rzeczypospolitej francuskiej, znalazł się bez dachu nad głową. Właściciel bowiem domu, w którym od lat wielu przemieszkiwał, wypowiedział mu mieszkanie z obawy, aby jego nieruchomość nie padła ofiarą odgrażających się Deiblerowi anarchistów, a z tych samych powodów i inni właściciele domów nie chcieli z nim wchodzić w układy. Długo tułał się Deibler po hotelach, aż wreszcie udało mu się podejść właściciela domu nr. 196 przy ulicy Bizot, Clement, który podpisał kontrakt najmu, ważny na lat dziesięć, nie spostrzegłszy się, z kim ma do czynienia. Nieuwagę swoją drogo zapłacił. Skoro tylko bowiem rozbiegła się po kamienicy wieść, iż przybywa nowy mieszkaniec w osobie Deiblera, wynieśli się lokatorzy Clementa, zdjęci strachem panicznym. Nadaremnie usiłował ich zatrzymać zrozpaczony kamienicznik, nadaremnie obiecywał im komorne obniżyć i porobić różne zaniedbane reparacje. Dom opustoszał, Clement pospieszył do Deiblera i na klęczkach prosił go, aby dłużej nie zaszczycał swoją obecnością jego kamienicy. Ale nie na próżno kat jest katem, nie wzruszyła Deiblera niedola biednego gospodarza. Oświadczył, że się nie ruszy z miejsca, czemu się zresztą dziwić nie należy, gdyż co ma robić? mieszkać gdzieś przecież musi! Clement udał się do sądów, by zmusić upartego lokatora do zerwania umowy. Sędziowie nie bez trudu rozstrzygną zatarg między szczególnym lokatorem i zagrożonym ruiną gospodarzem. Na razie pomieszczono Deiblera w jednym z budynków rządowych.

Wojna w Dahomeju. *Petit Marseillais* opowiada szczegóły następujące o bitwie pod Dogba w Dahomeju. Na oddział francuski napadnięto niespodziewanie. Dodds kazał natychmiast rozstrzelać murzynów, którzy, stojąc na pikietach, fałszywe do obozu donosili wiadomości. Dahomejczycy przybyli w 10.000 ludzi. Przez chwilę Dodds myślał o odwrocie; oficerowie błagali go, aby tego nie uczynił. Wtedy Dodds osobiście z karabinem stanął na czele oddziału. Przy boku jego ciężko ranny został major Faurax. W bitwie zostali wzięci do niewoli Niemcy: Schulz, Puch i Weckel i Belgijczyk Angles, którzy byli oficerami w armji Behanzina. Dodds kazał ich natychmiast rozstrzelać. Późniejsze wiadomości wątpią o autentyczności tych szczegółów; pomimo to, podobno pomiędzy ambasadą niemiecką w Paryżu a Berlinem żywa z tego powodu toczy się korespondencja.

Wesołe małżeństwo zawarte zostało w Feltham, w Anglji. Oblubieniec liczy lat 78, oblubienica, która przez pół wieku służyła w kuchniach pałacu windsorskiego, ma lat 72; drużba, brat pana młodego, jest 75-letnim staruszkiem; drużka, najmłodsza ze zgromadzenia, liczy 69 wiosen. Pastor, który ślub dawał, ma lat 85. Wesele było bardzo wesołe, po wstrzymano się jednak od tańców.

JURIS IGNORANTIA.

(Dr. Bronisław Łoziński. „Juris ignorantia", studjum prawno-społeczne. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1893.)

Jedną z cech charakterystycznych naszego społeczeństwa jest niezaprzeczony wstręt do poważnej lektury. Na tę wadę naszą narzekają słusznie autorowie i wydawcy. Umiemy niejednokrotnie pochłonąć w czytelni klubowej dziesiątki dzienników za jednym zamachem — rzecz poważniejsza, chociażby najciekawsza, bardzo nielicznych znajduje czytelników,

Na usprawiedliwienie nasze mamy cały szereg wymówek — być może w części uzasadnionych... Może czytalibyśmy przecież więcej, gdyby nam ktoś ułatwił wybór i prawie przemocą wcisnął do ręki książkę, gdyby n. p. rolę tę objęło „Towarzystwo przyjaciół literatury", założone na wzór zagranicznych, a na podobieństwo „Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych" — dziś nasza bibljofobia jest objawem niezaprzeczonym.

Nie w chęci moralizowania piszemy te słowa — czynimy to dla usprawiedliwienia się przed czytelnikiem, że ośmielamy się zwrócić jego uwagę na dzieło, należące treścią, bądź co bądź, do specjalnej literatury prawniczej — czynimy to z całą świadomością, prosząc czytelnika o wyjątek — dla wyjątkowego dzieła.

* * *

„Juris ignorantia nocet" — „nieznajomość prawa szkodzi", oto zasada, poczęta przed lat tysiącami, uświęcona pierwowzorem prawa dzisiejszego i pomnikiem jurisprudencji rzymskiej, a panująca wszechwładnie w owoczesnej kodyfikacji. Wypowiadają ją kodeksy nasze we formie nieco delikatniejszej „nieznajomość ustawy nie usprawiedliwia", „nieznajomością ustawy zasłaniać się nie można" — lecz formułka rzymska maluje: „nieznajomość ustawy szkodzi", gdyż wobec panowania omawianej zasady często wprost i bezpośrednio przynosi szkodę materjalną.

Prawo rzymskie mogło tę zasadę stosować nawet mniej bezwzględnie, jak to czyniło — mogło nieznajomość ustaw uważać nawet za „hańbę", gdyż to prawo było zarazem etyką Rzymianina, ale od czasów owych minęły dziesiątki wieków, życie przeszło stokrotne odmiany, dziesiątki instytucyj znikły, a nowych powstały setki, na dnie ustaw prawnych, przechowała się jak skamieniałość, bezwzględna formuła: *„juris ignorantia nocet"* — bezwzględniej dziś stosowana, niż kiedykolwiek, a mniej, niż kiedykolwiek usprawiedliwiona, dziś, wobec całego lasu ustaw i rozporządzeń, które każdy znać musi, jeżeli ich nieznajomość szkodzić mu nie ma.

Na czele pierwszego rozdziału przypomina nam tedy autor słowa Montesquieu'go *„Permettez de violer la regle, loqque la regle est dévénue un abus..."* i przyznając, że uchylenie omawianej zasady jest niepodobieństwem — przystępuje do wykazania, że zasada ta, uważana za dogmat, nie podlegający dyskusji, przedstawia się już dziś, jako anomalja. a razić będzie coraz bardziej w miarę, jak przyspieszone tętno życia ustawodawczego, powiększać będzie w nieskończoność zbiory ustaw.

Przedstawiwszy w źródłowem opracowaniu genezę i zastosowanie omawianej zasady w prawie rzymskiem, prowadzi autor czytelnika przez całą dziedzinę prawa nowożytnego, wykazuje konsekwencje, jej zastosowanie w nowożytnem prawie cywilnem, karnem i administracyjnem — rozdział o prawie administracyjnem jest traktowany *con amore* — i przedstawia, jak dzisiejsze prawo pozytywne jest dostępne i to z trudnościami tylko dla zawodowego prawnika, podczas gdy ogół, dla którego prawo istnieje, w zupełnej żyje praw nieświadomości,

W rozdziałach I. do V. wykazał autor, jak dawne prawo rozwijało się w ścisłej łączności w życiu, a jak z biegiem wieku doszło do tego, że mechanizm dzisiejszego prawa pozytywnego w rażącym rozstroju z życiem pozostaje i w rozdziale VI. powiada autor słusznie, że „niepodobna sobie wystawić spokojnego rozwoju życia prawnego w przyszłości, jeżeli nieznajomość prawa krzewić i rozszerzać się będzie coraz więcej, w miarę przyspieszonego tętna ustawodawczego, jeżeli społeczeństwo z całem mnóstwem skomplikowanych interesów materjalnych, stać ma bezradnie w obec kabalistyki prawa, pod kluczem w bibljotece trzymanego, zdane na łaskę jego wykonawców, którzy sami coraz więcej popadają w stan *juris ignorantiae* a tem samem misji prawno wychowawczej wobec społeczeństwa spełniać nie zdołają."

Jak więc złemu zaradzić, jak usunąć chorobę?

Pierwszym środkiem kojącym, a w dalszej konsekwencji uzdrawiającym, byłoby unikanie tego, co chorobę wywołało, lub ją stale podsyca. *Juris ignorantia* wzmogła się w ostatnich czasach, skutkiem panującej w ciałach parlamentarnych *„febris legislatoria"* — przypominając słowa Buckle'a, że najlepsze są te ustawy, któremi się uchyla poprzednie złe ustawy, nawołuje tedy autor do wstrzemięźliwości w uchwalaniu nowych ustaw, porusza kwestję troskliwości w ogłaszaniu ustaw, odwołując się do sposobów dawniejszych publikowania praw. omawia konieczność popularyzowania ustaw przez ich wykładanie, bodaj w głównych zarysach w szkołach fachowych, przez objaśnianie gminnych organów z okazji kontroli administracyjnej, przez wydawnictwa popularnych dzieł prawniczych itd. Wreszcie uważa autor wprowadzenie ustnego postępowania sądowego w sprawach cywilnych, za bardzo ważny środek rozpowszechnienia u ogółu znajomości najważniejszych zasad prawnych. Rozdział VI. kończy autor wywodem o konieczności wprowadzenia restytucji w dziedzinie ustawodawstwa.

Na tem mógłby autor poprzestać, gdyby stał na stanowisku pozytywizmu prawego, uważającego dzisiejszy ustrój prawny za doskonałość. W całej pracy zwalcza jednak autor to zapatrywanie, wykazując, że prawo nie zawsze było takiem, jak dziś mechanizmem, nieprzystępnym dla klientów bez fachowej wiedzy, że było jednym z głównych czynników cywilizacyjnego wychowania ludzkości — zadaje więc sobie autor pytanie, gdzie leży powód dzisiejszego rozstroju między prawem a życiem i gdzie szukać źródła wznowienia dawnych węzłów. Pytaniem tem wkracza autor w zakres filozofji i w rozdziale ostatnim swej pracy daje nam świetne studjum tej kwestji.

Jeżeli w ramach krótkiej notatki literackiej trudno bodaj w konturach nakreślić plan pierwszej części omawianego dzieła — to prawie niepodobna streścić rozdziału VII, który stanowi niejako drugą część dzieła, a zarazem zamkniętą w sobie rozprawę filozoficzną. Autor przebiega tu z czytelnikiem najgenjalniejsze płody literatury nowoczesnej, dotykające omawianą kwestję, polemizuje świetnie z systematami, budowanymi na wytłómaczenie i obronę dzisiejszego „prawa-siły" i wykazuje objawy, zaznaczające zwrot ku lepszemu. Rozdział między prawem a życiem powstał skutkiem zwycięstwa doktryny reformatorskiej, która pod hasłem wolności rozbiła związki społeczne i z sekularyzowała etykę i religję. Prawo, etyka, religja — to trzy wieczyste szczeble w społecznym rozwoju człowieka, pojmowanego nie jako część wielkiej materji, ale jako istota duchowa — to szczeble do ideału, którego urzeczywistnienie przez reformację przerwanem zostało. Jak po gorączkowem a bezskutecznem szukaniu nowych dróg powraca duch ludzki przez tworzone co raz to nowe systemata etyczne do opromienionej wieczystem światłem drogi cywilizacji chrześcjańskiej — tak prawo musi powrócić do dawnej roli jednego z głównych czynników społeczno-wychowawczych,— nie będzie synonimem siły i jej kabalistycznym mechanizmem w kształtowaniu stosunków i normowaniu działań ludzkich, lecz etycznym regulatorem, z życiem ściśle spojonym, z życia warunki swojego rozwoju czerpiącym i życiu idealne kierunki zakreślającym.

* * *

Po przeczytaniu powyższego szkicu treści zarzuci nam czytelnik, że dzieło, o które chodzi, może być wyłącznie tylko przeznaczone dla prawników.

Tak jednak nie jest.

Sam autor przeznaczył swe studjum dla światłego ogółu i o czytelników nie prawników przedewszystkiem mu chodzi. Obok niezwykłej erudycji, dzięki której dzieło to posiada cechy dzieła ściśle naukowego, potrafił autor przedstawić rzecz tak przystępnie, że odczyta je z całą łatwością każdy wykształcony człowiek — że zaś odczyta je z niezwykłem zainteresowaniem, o to postarał się autor równie szczęśliwie, nagromadzając w swem studjum, także bogactwo głębokie poglądów i refleksyj, stopniując z takiem mistrzowstwem poszczególne kwestje, że czytelnik z rosnącem coraz bardziej zajęciem śledzi myśli autora.

Nie wątpimy, że *„Juris ignorantia"* obudzi u całego inteligentnego ogółu równe zajęcie, z jakiem przez koła fachowe została przyjętą krzywdę wyrządzi sobie każdy, kto z dziełem tem się nie zaznajomi

Dr. Aleksander Małaczyński.

Dzień lorda burmistrza, to jest uroczysty pochód, jaki odbywa się corocznie w Londynie dnia 9. b. m. z okazji wyboru nowego lorda-majora, nie odznaczał się tym razem wielką okazałością. Wszystko odbyło się według odwiecznego programu: oddziały wojska, orkiestry wojskowe, straż ogniowa, cechy z chorągwiami, wozy symboliczne złożyły się na korowód, nie imponujący ani przepychem, ani pomysłowością. Nowy dygnitarz „city“ londyńskiej, p. Knill, siedział głęboko ukryty w swej złocistej karocy, tak, że publiczność wcale go nie widziała. Powszechną uwagę zwraca, że zaproszenia na bankiet, odbywający się corocznie w dniu tym w historycznej sali Guildhallu, nie przyjął nietylko prezes ministrów Gladstone, ale także Roseberry, minister spraw zagranicznych, kanclerz skarbu Harcourt i wreszcie Morley, minister dla Irlandji. Od setek lat prezes ministrów podczas tego bankietu wygłaszał mowę polityczną, zaznajamiającą z położeniem rzeczy i wyłuszczającą kwestje, które przedłożone będą parlamentowi, gdy się ponownie zbierze. Zwyczaj ten dla tego tak się zakorzenił, że ponieważ posiedzenia obu izb bywają odraczane od sierpnia do lutego, przeto mowa prezesa ministrów zaznajamiała publiczność z ogólnem położeniem. Gladstone wymówił się sędziwym wiekiem, który mu nie pozwala uczestniczyć w takich zebraniach; nie udziwiłoby to może nikogo, gdyby wraz z nim trzej wymienieni członkowie gabinetu nie byli odmówili zaproszenia na bankiet.

Nareszcie. W Horsent, w Danji, w tych dniach ścięty został dziwnie zatwardziały morderca, który poprzednio już trzy razy za morderstwo był skazywany na śmierć, ale za każdym razem ułaskawiał go król Chrystjan, z największym wstrętem wyroki śmierci podpisujący. Zbrodniarz, nazwiskiem Jens Nielsen, po każdem ułaskawieniu oświadczał, że się to na nic nie zdało, gdyż on chce być straceny i póty będzie zabijał ludzi, póki go nie zetną. I dotrzymywał słowa. Ostatnim razem chciał zabić lekarza więziennego i jednego z dozorców. Król tym razem zmuszony był już zatwierdzić wyrok sądu. Nielsen został ścięty wczesnym rankiem, w murach więzienia. Egzekucji, według odwiecznego zwyczaju, przypatrywało dwieście więźniów; zresztą nikogo, nawet przedstawicieli prasy nie dopuszczono. Nielsen odrzucił pomoc duchownego i szedł wesoło na rusztowanie, rad, że nareszcie swój cel osiągnął.

Ubytek w dochodach. Nowy książę Marlborough pierwszym jest spadkobiercą tego tytułu, który nie będzie pobierał rocznej renty sto tysięcy franków, przyznanej przodkowi jego za zwycięstwo, odniesione w bitwach pod Hochstedt i Ramillies. Zmarły niedawno ojciec księcia, zmuszony kłopotami majątkowemi, zamienił zaszczytną rentę na jednorazowo wypłacony kapitał. Spencerowie mianowani w roku 1733 książętami Marlborough, po kądzieli tylko ród swój wywodzą od zwycięzcy Tallarda i Villeroy. Tytuł ich jest jedną z rzadkich mitr dziedzicznych i w linji żeńskiej, jakich pomiędzy rodzinami parów Anglji istnieje jeszcze kilka.

W pośród kwiatów. W rodzinie marsylskiego kapitalisty p. S., najstarsza córka domu obchodziła przed kilku dniami swoje imieniny. Znajomi przysłali jej mnóstwo kwiatów, które ona z wielką radością wstawiła do swojej niewielkiej sypialni. W nocy panią domu, sypiającą w pokoju sąsiednim obok córki, zbudziły jakieś jęki. Wpadła tedy do sypialni i zastała córkę na pół nieprzytomną, w malignie, straszliwie chorą. Przywołani lekarze nie rokują nadziei utrzymania przy życiu młodej dziewczyny.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała asystenta salinarnego, Stanisława Kuczkiewicza, koncepistą skarbu dla spraw salinarnych przy krajowej dyrekcji skarbu; zarządcą materjałów w IX. klasie rangi: zarządcę górniczego i hutniczego Stanisława Tarchalskiego; zarządcami górniczymi w IX klasie rangi: górmistrza Juljana Dietzego i koncepistę skarbowego dla spraw salinarnych, Edwarda Windakiewicza; zarządcami górniczymi i hutniczymi w IX. klasie rangi: górniczych i hutmistrzów, Karola Szaszewskiego, Eugenjusza Furdzika, Walentego Mazurkiewicza, Zbigniewa Złowodzkiego, Zdzisława Kamińskiego i górmistrza Feliksa Zaworskiego; adjunktami zarządu salinarnego w X. klasie rangi: asystentów salinarnych, Zygmunta Heydę, Wincentego Gruszeckiego, Karola Mańkowskiego, Aleksandra Folusiewicza, Władysława Gepperta i autoryzowanych inżynierów górniczych, Erazma Barącza i Kazimierza Kostkiewicza.

Alarmującą wieść otrzymuje *Gazeta Narodowa* z Husiatyna. Piszą stamtąd pod dniem 17. bm.: Wczoraj zdarzyły się w powiecie naszym trzy wypadki śmierci, prawdopodobnie skutkiem cholery azjatyckiej, a to w Husiatynie jeden wypadek, a w Olchowczyku dwa wypadki. Starostwo zarządziło natychmiast z całą energją wszelkie środki ostrożności. Dziś ma przyjechać jeden z bakterjologów, celem zbadania przyczyny śmierci. Cała ludność jest w największej obawie.

Fortepianowa firma Schweighofera we Wiedniu obchodzi setny jubileusz założenia swego, wystawą fortepianów swoich przez pięć dni, tj. od 16. do 10. bm.

Sprawa panamska objawia się powoli jako coraz bardziej skandaliczna. Według materjału, zebranego przez sędziego śledczego, niemal trzecia część sum, zebranych na budowę kanału, poszła na przekupienie deputowanych, senatorów i dziennikarzy. Pewien sprawozdawca parlamentarny za pomyślne dla przedsiębiorców sprawozdanie otrzymał 50.000 frank. Pewien wielce sławiony dziennik republikański, którego kierownikiem jest członek parlamentu (Hebard z półurzędowego *Tempsa*), otrzymał przez sześć lat półtora miljona franków łapowego. Towarzystwo panamskie przez długie lata utrzymywało kilka dzienników republikańskich. W ogóle ma być w tę sprawę wplątanych wielu parlamentarzystów republikańskich, między tymi kilku byłych ministrów i dl tego nalegali Carnot, Loubet i Rouvier, aby proces karny umorzono, ale im pomieszał szyki minister sprawiedliwości. Lesseps oświadcza, że się nie obawia procesu, ponieważ pogróżkami formalnie wymuszono na nim to przekupstwo. Cała ta historja niezmierną wywołuje sensację.

Tennyson i muzyka. Ze śmiercią Tennysona kompozytorowie angielscy nielada ponieśli stratę. Wedle ściśle dokonanego obliczenia, dzieła zmarłego poety dostarczyły tekstu do 513 kompozycyj muzycznych, a w tem: do 450 pieśni i melodyj solowych, 7 duetów, 4 tercetów, 37 chórów i 11 kantat.

Z dyrekcji ruchu kolei państwowych. Wstęp do wozów restauracyjnych, kursujących przy pociągach pospiesznych na przestrzeni Kraków-Podwołoczyska dozwolony jest wyłącznie podróżnym I. i II. klasy, podróżnym zaś III klasy tylko za poprzednią dopłatą taryfowej różnicy ceny między III. i II klasą za przebytą w wozach restauracyjnych przestrzeń.

Składka. Dla rodziny listonosza Wieliczki od p. Gozdawy z Nowego miasta 1 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Chamska dusza“, komedja w 4. aktach, oryginalnie napisana przez Michała Wołowskiego; jutro we wtorek po raz piąty „Lirniczka z Sabaudji“, operetka w 4. aktach Varnay'a.

Ze sztuki. Do naszego salonu Sztuk pięknych nadesłano w ostatnich dniach wiele bardzo interesujących nowości. Wspominaliśmy już o wystawieniu olbrzymiego obrazu Alojzego Deluga „Pogrzeb Alaryka“.

Oprócz tego do działu portretów nadesłali pp.: Axentowicz „Portret hr. W.“, Augustynowicz „Portret p. A.“ akwarelą, zaś Barącz Tadeusz „Biust margr. C.“ w marmurze. Dalej wystawiono dzieła: Gersona większych rozmiarów płótno „Taniec“, Harasimowicza Marcelego trzy obrazy rodzajowe „Z okolic Dory i Mikuliczyna“, Krzesza Józefa dwa studja „Lilja“ i „Kozak“, De Laveaux „Do miasta“, Popiela Tadeusza „Siesta“, Waukego „Nad morzem“, Wodzińskiego „Szczęśliwe chwile“ i Zubra „Typ huculki“. W przyszłym tygodniu ujrzymy na naszej wystawie kilka prac z tegorocznej międzynarodowej wystawy sztuk w Monachium.

Konkurs „Kurjera Warszawskiego.“ Komisja sędziów konkursu dramatycznego, rozpisanego przez *Kur. Warsz.*, na ostatniem posiedzeniu przeznaczyła do odegrania na scenie czwartą z kolei sztukę: dramat w 4 aktach p. t. „Jakób Warka“, nadesłany początkowo bez tytułu pod godłem „Uczmy się rozumować.“ Komedja p. t. „Nauczycielka“ przedstawiona będzie po raz pierwszy w poniedziałek na scenie teatru Rozmaitości.

„Muzeum“, zeszyt XI. opuścił już prasy drukarskie i jak zwykle odznacza się nader obfitą i doborową treścią. Zawiera między inemi: Dra A. Skórskiego Jan Sniadecki na polu pedagogicznem, Legenda św. Kingi w Wypisach szkolnych, obszerny Ruch pedagogiczny, Przegląd naukowy itd.

„Sylwan“, fachowe czasopismo, organ Towarzystwa leśnego, zeszyt listopadowy, opuścił prasę.

Ostatnie wiadomości.

Znany fortyfikator jenerał Brialmont, który powrócił już do Belgji, oświadczył na zapytanie redaktora dziennika *Etoile belge*, że bytność jego w Stambule nietylko nie zrobiła złego wrażenia w Berlinie, ale przeciwnie, sułtan powołał go na wyraźne życzenie niemieckich oficerów, mianowicie jenerała Goltza. Fortyfikacje Dardanelów mają niezmierne znaczenie dla całej Europy, gdyż po ich wykonaniu Turcja będzie bezpieczna przed niespodzianym napadem Rosji. O rozwoju Bułgarji, o księciu Ferdynandzie i Stambułowie, wypowiedział jenerał Brialmont sąd jak najpochlebniejszy, dodając, że tylko intrygi rosyjskie wstrzymują Bułgarję na drodze wielkiego postępu.

Współpracownik *Gaulois* interwiewował byłego posła Benedetti'ego, zamieszkałego obecnie w Fontainebleau w sprawie depeszy emskiej. Benedetti przedstawił sprawę, jak następuje: Bismark nie chciał z Francją sam zrywać, lecz sprowokować ją do zerwania. Sprawę zajścia w Ems roztelegrafował on zaraz do wszystkich obcych dworów, przedstawiając ją z perfidją w sposób fałszywy. Europa dowiedziała się, że król pruski zabronił francuskiemu posłowi przystępu do swej rezydencji, co było nieprawdą. W istocie bowiem król podczas ostatnich odwiedzin Benedetti'ego był dlań bardzo grzeczny. Prusy zmusiły Francję do wojny. Jeśli Bismark ma zamiar spowiadać się teraz ze swych grzechów, przyzna to niezawodnie. Przed r. 1866 dał nam Bismark do zrozumienia, że Francja może bez obawy anektować Belgję.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 20. listopada. (*Z izby posłów.*) Po Mengerze przemawiał jako sprawozdawca Szczepanowski.

Mowca ubolewa podobnie jak Plener nad brakiem solidarnej większości. Skutkiem tego stanowisko jego jako sprawozdawcy jest bardzo trudne. Mowca czuje się uprawnionym przemawiać jedynie w imieniu swej partji. Musi on zająć stanowisko teraźniejszej większości, a więc większości dla interesu, a nie politycznej.

Obecnie wielkie stronnictwa mają zawieszenie broni, w ciągu którego wielu z swych gorących życzeń wyrzec się muszą. Właśnie teraźniejszy budżet powinienby był dać powód do ekonomicznej dyskusji. Z tej sposobności nie skorzystano. Stronnictwo, które zajmuje się reformami socjalnemi wydało nieprzychylny sąd o wszystkich autonomicznych uchwałach, jako traktatach handlowych, regulacji waluty, przedłożeniach dotyczących rozszerzenia Wiednia, a sąd ten mieliśmy niejednokrotnie sposobność słyszeć. Ale żadne stronnictwo nie potrzebuje się wstydzić tego, iż było współpracowniczką owych ważnych przedłożeń. Wspomniana partja nie wydała nic konkretnego, ograniczyła się ona do tego, iż obrzuciła obelgami pewnego nieobecnego prałata, arcybiskupa.

Następnie zwraca się mowca do oświadczenia Romańczuka. Bezwględne przyznanie ustępstw faktycznie poczynionych Rusinom, byłoby niezawodnie przyczyniło się do tego, iż wzrosłaby chęć do obopólnego porozumienia, przez co uzyskanoby podstawę programu pojednawczego, (*Brawo*).

Następnie wszystkiemi głosami przeciw głosom Młodoczechów i antysemitów uchwalono przejść do debaty specjalnej.

Następne posiedzenie we wtorek.

Zaraz po posiedzeniu zebrali się posłowie Czerkawski, E. Abrahamowicz, Plener, Weeber, Nitsche, Fuchs, Tuczek, Bareuther, na konferencję. Zebranie to uchwaliło 5 głosami przeciw 3, wyrazić swe niezadowolenie Mengerowi.

Liberalni uczestnicy próbowali wprawdzie swego sojusznika usprawiedliwiać, wnosząc, by wyrażenie Mengera napiętnowano jako godne nagany, lecz aby nie wyrażano mu niezadowolenia, gdyż po pierwsze: Menger został już wezwany do porządku, a powtóre: Masaryk nie czuje się obrażonym. Ale Polacy, klerykali i Młodoczech Tuczek nie zgodzili się na to. Zachowanie się Polaków w tej sprawie, zasługuje bezwzględnie na uznanie.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Rzym 20. listopada. Dziennik urzędowy ogłasza warunki konkursu na najlepsze modele na nosze i wozy, mające służyć do transportu rannych z pola walki do lazaretów. Nagroda wynosi 10.000 lirów; ubiegać się mogą wszyscy bez różnicy narodowości. Pożądanem jest, aby modele były w naturalnej wielkości, można je jednak zmniejszyć na $^1/_4$. Termin nadsyłania prac kończy się z dniem 30. czerwca 1893, rozstrzygnięcie nastąpi 15. września.

Stambuł 20. listopada. Stagnacja handlowa trwa dalej; mimo pomyślnych zbiorów na półwyspie bałkańskim, ruch zbożowy jest bardzo słaby. Ceny ciągle spadają. W portach tureckich i bułgarskich czeka na odpłynięcie 14 wielkich, zbożem naładowanych okrętów.

Bukareszt 20. listopada. Rząd rosyjski wniósł do komisji dunajowej skargę, z powodu niewłaściwego traktowania okrętów kompanji Gagaryna.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 listopada 1892 r.

HOTEL ŻORZA. H. Negroni z Tryestu. L. Cieński z Okna. J. Obertyński z Odnowa. R. Cieński z Uwisła. S. Trzciński z Dynowa, W. Angele z Berlina. W. Theilheimer z Hamburga.

HOTEL CENTRALNY. H. Łodyński z Milatyna. Dr. W. Pol z Żydaczowa. Ks. F. Sawa z Tłumacza. M. Münz Krakowa. I. Schlesinger, H. Laufer, I. Reichwald, M. Bisenschiml z Berna. E. Elsner z Kolonji. E. Kruh ze Zbaraża. H. Wanke z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. K. Sobota z Podhorek. S. Perlberger z Tarnopola. N. Perlberger z Rzeszowa. A. Lojon z Hamburga. G. Geiger z Trautenau.

NEKROLOGJA.

†

MARJA WAJDOWSKA
wdowa po radcu apelacyjnym,
po długiej i ciężkiej chorobie przeniosła się do wieczności w piątek dnia 18. listopada b. r. o godzinie 8. wieczór przeżywszy lat 88.

Ciężką dotknięci boleścią i nieutulonym żalem córka, syn i wnuki, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 20. listopada 1892 o godzinie 3. po południu z domu żałoby przy ul. Akademickiej l. 25, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 19. listopada 1892.

„Concordia“ F. Opuchlak i Syn.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Cennik handlu towarów korzennych **Karola Bałłabana** we Lwowie.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Po raz pierwszy

Chamska dusza

komedja w 4. aktach oryginalnie napisana przez M. Wołowskiego.

OSOBY:

Kazimierz Żarski	Fiszer
Jerzy } jego dzieci	Żelazowski
Helena } jego dzieci	Żelazowska
Wojciech Czaplic	Zawadzki
Wacław Zawierucha	Chmieliński
Grzegorz Olczyk	Hierowski
Marynia, jego córka	Stachowicz
Marcyanna	Gostyńska
Miss Hariett	Hendrich
Błażej Kleszcz	Dębicki
Jacenty Kaftański	Szobert
Bartłomiej Sosna	Jaski
Służący Żarskich	Gamski

Rzecz dzieje się w Warszawie.

Jutro po raz piąty: **„Lirniczka z Sabaudji,“** operetka w 4. aktach Ludwika Varnaya.

L. 1087. 2212 1—1

Konkurs.

Celem prowizorycznego obsadzenia wakującej posady

akuszerki

dla miasta Brzostka za wynagrodzeniem 100 zł. a. w. (sto zł.) rocznie, w miesięcznych ratach, ogłasza się konkurs.

Podania, w należyte świadectwa udokumentowane, należy wnieść na ręce Zwierzchności gminy w Brzostku do dnia 25. listopada 1892.

Zwierzchność gminy

Brzostek, dnia 12. listopada 1892.

Wydawca: Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kąttnera.